

Stop-loss order, czyli nie wracasz do domu, żołnierzu

17 kwietnia 2009

Czasem do wojska jest łatwiej wstąpić, niż je opuścić. Dziś w armii amerykańskiej około 13 000 żołnierzy objętych jest tak zwanym stop-loss order, który zmusza ich do służby nawet po zakończeniu kontraktu.

W połowie marca 2009 roku Sekretarz Obrony USA Robert Gates obwieścił, iż armia planuje zrezygnować z polityki stop-loss order. Rezerwiści nie będą zatrzymywani w wojsku od sierpnia, gwardziści od września, a aktywni żołnierze od stycznia 2010. O 500 dolarów miesięcznie podwyższono także płacę dla szeregowych i oficerów objętych tym programem. Do marca 2011 roku liczba takich wojskowych ma być minimalna. Informacja ta sprawiła zapewne, iż na wielu twarzach pojawił się szeroki uśmiech.

Zacznijmy jednak od początku...

CZYM JEST TEN ENIGMATYCZNY STOP-LOSS ORDER?

Dosłownie termin ten przetłumaczyć można jako „rozkaz zatrzymania strat”. Ekonomiści mający rozeznanie na giełdzie mogą być z nim dobrze zaznajomieni, jednak w świecie militariów ma on zupełnie inny wymiar niż na rynku finansowym. Program stop-loss order jest bowiem kontrowersyjną praktyką niedobrowolnego przedłużania długości służby żołnierzy w amerykańskiej armii.

Początek tego procederu sięga czasów wojny w Wietnamie, gdy niektórzy wyjątkowo użyteczni żołnierze, na przykład skuteczni snajperzy i saperzy, byli zmuszani do pozostania w wojsku na czas dłuższy niż pierwotnie ustalony. Regularnie stosowano to w Iraku, Bośni, Kosowie, a teraz w Iraku i Afganistanie.

Dzisiejsza wielofrontowa wojna z islamskim fundamentalizmem okazała się znacznie większym wyzwaniem niż się pierwotnie spodziewano. Koszta utrzymania armii w Iraku i Afganistanie zaczęły być przytłaczające, pojawił się też problem braku wystarczającej ilości odpowiednio przeszkolonego personelu.

Standardowy kontrakt w armii amerykańskiej podpisuje się na 8 lat. Połowę tego czasu żołnierz spędza w aktywnej służbie, na przykład na misji zagranicznej, drugą część jako rezerwista na terenie Stanów Zjednoczonych. Będąc w rezerwie musi odsłużyć co najmniej 39 dni rocznie wykonując militarne obowiązki, na przykład trening sprawnościowy i techniczny oraz być gotowym na przejście do aktywnej działalności w przypadku wojny lub sytuacji kryzysowych, np. powodzi i innych kataklizmów.

Stop-loss order można otrzymać w dwóch okolicznościach: kontrakt żołnierza wygasa przed końcem zmiany jego kontyngentu zagranicą lub, jeśli aktualnie jest w kraju, umowa traci ważność podczas, gdy jego jednostce pozostało mniej niż 90 dni do wylotu na misję.

Polityka ta była panaceum na wiele z problemów armii. Po pierwsze, zmniejszała problem braku odpowiednich ludzi, gdyż żołnierz po wieloletniej służbie jest doskonale wyszkolony i można powierzyć mu rozmaite zadania. Po drugie, dzięki stop-loss order uniknąć można było kosztów związanych z koniecznością treningu wielu nowych rekrutów. Podstawowe przeszkolenie jednego żołnierza amerykańskich Marines pochłania około 15 tysięcy dolarów. Co więcej, doświadczony żołnierz może kształcić innych wojskowych. Stop-loss zapobiega utracie spójności oddziałów, które nie byłyby przetasowywane zbyt mocno w trakcie misji.

Obecnie w armii amerykańskiej około 13 tysięcy żołnierzy służy pod niedobrowolnie przedłużonym kontraktem. Około 45 procent z nich ma co najmniej stopień sierżanta. Przeciętna długość trwania stop-loss order wynosi 6,5 miesiąca.

Praktyka ta usprawiedliwiana jest zapisem w sekcji 12305(a) 10. Prawa Kodeksu Stanów Zjednoczonych – sekcji, która określa funkcjonowanie sił zbrojnych w systemie prawnym. Przepis ów stwierdza, iż „Prezydent [dziś także Sekretarz Obrony] może wstrzymać wszelkie zobowiązania prawne w kwestii promocji, przejścia na emeryturę czy separacji dotyczące każdego członka sił zbrojnych uznanego za niezastąpionego dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych”.

Mówiąc prostym językiem, jeśli jesteś zabijaką, nieustraszonym rozbrajaczem min, lubią Cię wszyscy goście w kompanii lub po prostu brakuje frajerów do siedzenia w okopie przy 40 stopniach w cieniu – człowiek z Białego Domu może zdecydować, że jeszcze nie wracasz do domu, mój drogi.

JA JUŻ NIE CHCĘ SŁUŻYĆ, MAMO

Praktyka stop-loss order jest mocno krytykowana, szczególnie przez bliskich żołnierzy i związki walczące o prawa mundurowych. Często powtarza się argument, iż przedłużanie służby negatywnie wpływa na życie rodzinne żołnierzy oraz naraża ich na dodatkowe niebezpieczeństwo i stres. Ponadto, stop-loss order często zostaje wydany zaledwie na kilka tygodni przed oczekiwanym końcem kontraktu, co może kolidować z planami dotyczącymi życia w cywilu. „Nieuczciwe” jest jednym z najpopularniejszych określeń używanych przez żołnierzy komentujących „rozkaz zatrzymania strat” na internetowych forach. Nie ma wątpliwości, że stop-loss order ma degradujący wpływ na morale armii.

Oczywiście żołnierz, który otrzyma stop-loss order ma prawo zaskarżyć armię przed sądem. Jednak do tej pory każdy z kilku procesów tego typu, kończył się odrzuceniem pozwu już we wczesnej fazie. Pewne wnioski nasunąć mogą się same...

Dlatego też zapowiedź Roberta Gatesa spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem.

– To świetna wiadomość dla rodzin związanych z armią. Takie

ograniczenie stop-loss order zbalansuje nasze potrzeby względem efektywności jednostek i negatywny wpływ, jaki ta polityka ma na poszczególnych żołnierzy i ich bliskich – powiedział w wywiadzie dla Military.com zastępca szefa Sztabu Personelu (deputy chief of Staff for Personnel), generał Michale Rochelle.

SKĄD TA ZMIANA?

Najprostszą odpowiedzią na to pytanie, która zapewne przez wielu zostałaaby ochoczo zaakceptowana, byłoby podciągnięcie tej reformy do programu górnolotnych zmian Baracka Obamy. Jednak nowy prezydent USA, chociażby ze względu na sytuację polityczną na świecie, nie jest i nie będzie gołąbkim pokoju i prorokiem pacyfizmu. Rezygnacja ze stop-loss order ma niewiele wspólnego z samym przywódcą Stanów.

Dwa inne czynniki miały główny wpływ na opisywaną decyzję Departamentu Obrony. Po pierwsze, końca dobiega misja w Iraku – prędzej czy później, musiało to nastąpić. Stopniowa redukcja ilości jednostek przebywający na terenie tego kraju oznacza mniejsze zapotrzebowanie na przeszkolony personel, a także zmniejszenie kosztów ponoszonych przez państwo. Drugim czynnikiem jest kryzys ekonomiczny. W wielu zachodnich krajach dotkniętych tzw. credit crunchem, między innymi USA, Hiszpanii czy Wielkiej Brytanii profesjonalna armia stała się jednym z najbardziej wiarygodnych pracodawców. Przyzwoita pensja, przywileje emerytalne i gwarancja ciągłości zatrudnienia w czasach kryzysu stały się ogromną zachętą dla tysięcy młodych ludzi. Utracili oni lub nie mogą znaleźć pracy w sektorze cywilnym, toteż kolejki do przed komisjami rekrutacyjnymi wydłużają się coraz bardziej. Zestawienie obu tych okoliczności spowodowało, że armia amerykańska na niedobór ludzi nie może już narzekać.

– Armia osiągnęła swój optymalny rozmiar, 547 400 osób, trzy lata wcześniej niż pierwotnie zakładano. Planowaliśmy osiągnąć to w 2012 roku – dumnie powiedział generał Rochelle.

W tej sytuacji Departament Obrony nie musi już zrażać do siebie tysiący żołnierzy i ich bliskich, których dotknęłoby wymuszone przedłużenie służby.

OSTROŻNIE NIM POLEJE SIĘ SZAMPAN

Nie wszystko wygląda jednak tak kolorowo. Ogłaszając wycofanie się armii z polityki stop-loss Gates zastrzegł, że Departament Obrony zachowuje dla siebie prawo wykorzystania zapisu z 12305(a) w sytuacji, gdy jakiś żołnierz okaże się „absolutnie niezbędny”. Ponadto, deklaracja Sekretarza Obrony jest jedynie zapowiedzią zmiany postępowania armii; nie pociąga za sobą żadnych modyfikacji prawa.

Odstawienie stop-loss order na bok zapowiadano już wielokrotnie. Mimo to, od 2007 roku liczba żołnierzy objętych tych programem wzrosła dwukrotnie.

Wojna w Iraku się kończy. Aktualnie US Army może nie mieć potrzeby zatrzymywania swoich żołnierzy w czynnej służbie.

Afganistan nadal jednak płonie, Pakistan trzęsie się w posadach, a Somalia rozlatuje się na dziesiątki kawałeczków. Rosja warczy, Chiny złowieszczą milczą, Iran i Korea Północna napinają muskuły.

Być może wydarzy się coś, co sprawi, że wkrótce kolejne tysiące listów zawierających stop-loss order trafią w ręce żołnierzy Armii Stanów Zjednoczonych.

Oby nie.

Autor: Michał Staniul

Źródło: WolneMedia.net